

Historia vitae magistra est

Ostatnią znaczącą polską próbą całościowego ujęcia i przeglądu historii filozofii jest *Historia filozofii* Władysława Tatarkiewicza. Od czasu jej wydania na rynku wydawniczym ukazało się kilka innych pozycji, ale żadna nie odpowiadała na tak wielkie wyzwanie, jakie postawił przed sobą Tadeusz Gadacz. Jak zapowiada autor, wydany właśnie tom ma być pierwszym z serii, następne są już w przygotowaniu. Znaczący wydaje się fakt, że projekt dotyczy XX wieku, a nie starożytności, jak ma to miejsce w większości przypadków. Przyczyny mogą być dwie. Pierwsza to bardzo pobleźne i dziś już niewystarczające potraktowanie filozofii współczesnej przez Władysława Tatarkiewicza. Druga: słaba edukacja w zakresie współczesnych nurtów w filozofii, bo przecież czasy, kiedy w polskich gimnazjach i liceach powszechnie nauczano filozofii, minęły. Mam nadzieję, że niebezpiepowrotnie.

Potocznie filozofia kojarzy się z roztrząsaniem nic nieznających spraw, które nie mają wpływu na codzienność. Książka Tadeusza Gadacza przeczy temu wyobrażeniu o filozofii, filozofach i filozofowaniu. Przedstawia dzieje filozofii jako niesamowitą opowieść o przygodzie z wiedzą, potrzebie zdziwienia, dociekania i zadawania odpowiednich pytań. Opowieść, którą wbrew powszechnemu mniemaniu śledzić można z zapartym tchem, nie mogąc się doczekać kolejnej strony. Książka pokazuje, że potrzeba filozofowania tkwi głęboko w większości z nas, a filozofia jest fundamentem wiedzy zdobytej przez kulturę Zachodu. Niczym w dobrej powieści kryminalnej Gadacz śledzi związki między poszczególnymi filozofami, nurtami, teoriami, a także między filozofią i naukami, które się z niej wyodrębniły (są to m.in. psychologia, socjologia, pedagogika). Wszystko to poparte jest erudycją autora (bibliografia ze względu na swoją objętość została zamieszczona na płycie CD dołączonej do książki). Gadacz udowadnia, że o filozofii można mówić w sposób jasny i zrozumiały, jednocześnie nie gubiąc subtelności i niuansów, które towarzyszą od zawsze dociekaniom filozoficznym.

Łukasz Sochacki



Tadeusz Gadacz
Historia filozofii
XX wieku. Nurty
Znak, Kraków 2009

KSIĘGARNIA AKADEMICKA sp. z o.o. 

zaprasza

Oferujemy:

- książki naukowe,
- książki popularnonaukowe,
- czasopisma,
- beletrystykę

KSIĘGARNIA AKADEMICKA prowadzi sprzedaż również w księgarni internetowej:

<http://www.akademicka.pl>

ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
tel./faks 012 431 27 43
tel. 012 422 10 33 w. 1167
e-mail: akademicka@akademicka.pl



„W ~~muzeum~~ mauzoleum jest pienknie”

Powyższy wpis w księdze pamiątkowej mogą przeczytać osoby odwiedzające jedno z krakowskich muzeów. Zdanie to rozumieć należy nie tylko jako sztubacki żart, lecz też przyczynek do zastanowienia się, czym muzeum jest, czym może być i jakie zmiany zaszły od powstania tak ugruntowanej instytucji. W skali historii kultury muzea są tworamı dość młodymi. Jednocześnie, mimo swojego krótkiego istnienia, uzyskały silną pozycję oraz autorytet pozwalający opowiadać o świecie, a może nawet go konstruować.

Historycy jako źródła fenomenu muzeum wskazują starożytne tezaury. Za bezpośrednich poprzedników muzeum uznać należy gabinety osobliwości, które pojawiły się na zachodzie Europy w XVI w. na dworach królów, magnatów i zamożnych mieszczan. Gabinety miały pełnić funkcję pomieszczeń pracy umysłowej, podręcznych bibliotek, ale także miejsc gromadzenia dzieł sztuki oraz osobliwości świata fauny i flory. Celem zbierania przyrodniczych kuriozów miało być wywołanie zdziwienia, szoku, może podziwu. Z czasem przed coraz większymi kolekcjami pojawił się problem różnorodności. Kolekcjonowanie nabrało bardziej systematycznego i celowego charakteru. Przełomowym zdarzeniem była rewolucja francuska, a wraz z nią udostępnienie szerokiej publiczności Luwru i bogatych zbiorów królewskich. Kolekcjonowaniem kuriozów i dzieł sztuki zaczęły się zajmować nie tylko osoby prywatne – powołano w tym celu instytucje.

Do połowy XX w. muzea funkcjonowały zgodnie z oświeceniowym i scjentyistycznym modelem, który przejawiał się w racjonalnym porządku poznawczym układu ekspozycji, zdeterminowanym przez naukę, gdzie estetyka pełni wyłącznie funkcje pomocnicze. W niektórych placówkach wciąż można dostrzec taką tendencję.

Przełom w postrzeganiu muzeum, jego zadań i sposobów wystawiania nastąpił wraz z manifestem Pierwszej Awangardy prezentującej antyesencjalistyczne nastawienie. Pojawiła się tendencja „używania” muzeum do komentowania bieżących wydarzeń, dekonstruowania praktyk muzealnych, nawiązywania bliższych, bardziej bezpośrednich kontaktów ze zwiedzającymi czy wystawiania eksponatów poza murami gmachu, w nowych kontekstach nadających eksponatom innych znaczeń. Muzeum powoli przestaje być świątynią, rezygnuje z wyłącznie kontekstowego prezentowania zbiorów oraz ewolucyjnego traktowania rzeczywistości. Tracąc sakralny charakter, muzea coraz częściej proponują zwiedzającym grę w skojarzenia, pozwalają na interpretację, unikają jednoznaczności.

Maria Popczyk w swojej książce *Estetyczne przestrzenie ekspozycji muzealnej* między innymi zajmuje się tymi wciąż żywo dyskutowanymi problemami dzisiejszych muzeów. Zasadniczym przedmiotem dociekań jest zmieniająca się relacja między estetyką a ekspozycją muzealną, jej efemeryczność, niejednoznaczność oraz problemy, które powoduje. Czy estetyka przestrzeni muzealnej, a inaczej mówiąc: sposób eksponowania, wpływa na sposób odbierania wystawy? Jak znaleźć równowagę między jednym a drugim żywiołem: kuratorem, naukowcem a artystą? Maria Popczyk pokazuje, że ekspozycja muzealna może być przedmiotem dociekań z zakresu estetyki. Refleksja nad tradycyjnymi praktykami wystawienniczymi oraz dotychczasowymi hipotezami i teoriami muzealniczymi prowadzi do wniosku, że nie wszystko jest oczywiste. Muzea nie muszą być tylko miejscami kontemplacji, monologu skierowanego do zwiedzającego, ale przestrzeniami wielokierunkowego dialogu ze szczególnym uwzględnieniem relacji muzeum z odbiorcą. Konfrontacja modelu muzeum modernistycznego z postmodernistycznym oraz sposobami wystawiania, które są z nimi związane, wciąż trwa w polskich muzeach, o czym przekonuje autorka.

Bogaty materiał bibliograficzny, talent pisarski oraz krytyczne spojrzenie na współczesne muzealnictwo sprawiają, że książkę Marii Popczyk należy uznać za jedną ważniejszych polskich publikacji z zakresu teorii muzealnictwa i estetyki.



Maria Popczyk
*Estetyczne przestrzenie
ekspozycji muzealnej*
Universitas, Kraków 2008

Łukasz Sochacki

Niesystematyczny spis inwentarza

Otwieram album fotografii Andrzeja Kramarza po raz kolejny. Przerzucam strony. Zdjęcia. Rzeczy. Zdejmowane przez dwa lata w słoneczne niedzielne poranki, gdy pod Halą Targową na krakowskich Grzegórkach odbywa się pchli targ. Wyrzedaż staroci. Co przedstawiają fotografie? Żadnej nie potrafię opisać w pełni. Nie starcza mi cierpliwości. Spróbuję jakąś łatwą: rzeczy. W lewym dolnym rogu leży poziomo krzyż, nad nim lalka w ludowym stroju. Przy jej prawej ręce szklana chochla, lewą wskazuje metalową głowę Chrystusa. Na prawo od niego kieliszek, dalej wierzga jednorożec. I kolejny krucyfiks, tym razem dużo mniejszy. Poniżej krzyża znajduje się coś w większej ilości, chyba jakieś uchwyty. Powyżej kieliszki. Głowę lalki obwążuje lwica. Za nią stoi prążkowany kot. Powyżej kota dzbanki. Na lewo od nich widelczyki i łyżeczki na drewnianej ramce... Wszystko to leży na brązowym kocu. Do tej pory przedstawiłam pół zdjęcia. Kartkuję album. Na kolejnej stronie buty ustawione w parach, pokrowiec do aparatu Lomo, magnetofon jamnik. Następne zdjęcie. Ordery, jeden podpisany: „Wiesław Kolarz, z okazji X-lecia Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej”. Na prawo zegarki, zapalniczka w oryginalnym opakowaniu, książka *Bagnet wojskowy*. Kartkuję dalej: myszy komputerowe, klucze, żelazka, suszarka do włosów, zegarki, budziki, pocztówki, zdjęcia, figurka łaciatej krowy ze złotym dzwonkiem, gipsowe głowy, drewniane głowy, leżące jelonki, głowa Adolfa Hitlera, płyta Romana Gerczaka, film *Titanic*, książki *Seks doskonały*, *Pasjans erotyczny*, *Kamień filozoficzny*, *Fenomen kosmosu*, komórki, ładowarki, klawiatury, figurki kotów, figurki świętej rodziny, napis długopisem „Arka 9,-” na tekturze, wypchane zwierzę na lakierowanej gałęzi, kanapki z kawiozem... Wszystko.

Fotografie fascynują i wzbudzają wstręt jednocześnie. Na spotkaniu autorskim zostały porównane do wystawy w muzeum Auschwitz. Dariusz Czaja skojarzył je ze śmiercią, Antoni Bartosz – z życiem. Dla mnie stanowią niesystematyczny spis inwentarza – martwego od przynajmniej stu lat. Rzeczy skrzętnie gromadzone, zbierane na różne sposoby, poukładane starannie jedna przy drugiej, tworzą misterne kompozycje. Żadnej z nich nie można wyrzucić. Ale czy kiedykolwiek udało się którąś sprzedać? Nie zapominajmy, że pod Halą Targową wystawiono je na sprzedaż właśnie. Tak przynajmniej mogłoby się wydawać.

Wpatrując się w zdjęcia dłużej, zauważam, że pewne przedmioty się powtarzają. Niektóre stoiska najwyraźniej zostały sfotografowane dwa razy w różne niedziele. Dinozaur McDonald's, na pierwszym zdjęciu zupełnie nowy, na kolejnym leży już mocno poplamiony. Musiał się pobrudzić od zardzewiałego żelastwa, pośród którego się znalazł. Obniżenie jego wartości wymiennej najwyraźniej nie wzruszyło handlarza, który, na co wskazują fotografie, wystawia go dalej.

Więc może nie „handel”, lecz „wystawa” właśnie, to słowo klucz dla zrozumienia grzegórzeckiego fenomenu? Rzeczy porozkładane pod Halą Targową stanowią swoiste trofea, efekty wieloletniego zbieractwa. Początkowo skrzętnie gromadzone przez właścicieli, jakimś sposobem trafiają w ręce handlarza-kolekcjonera, aby wzbogacić jego coniedzielną prezentację. Zostają wyrwane z kontekstu szuflad, szafek, serwetek, meblościanek, kredensów, stoliczków oraz półeczek, wydobyte z salonu, pokoju dziecięcego, warsztatu albo kuchni, pogrupowane i rozłożone na plandecę, tekturze czy folii.

Niech nikt mi nie mówi, że wśród rzeczy panuje chaos. Porozkładano je według różnorodnych porządków. Obok syfonu leży oryginalnie zapakowany filtr do oczyszczania wody pitnej, książkom towa-



Andrzej Kramarz
Rzeczy
MEK, Kraków 2008

rzyszą okulary. Na kolejnej stronie stoisko leśne: róg myśliwski, świątki z drewna i poroża. Ładowarki w wielkiej liczbie kłębią się na niebieskiej folii niczym organizmy wodne. Nie jestem do końca pewna, czy to wprawionemu oku fotografa (a może czasem i dłoni) należy zawdzięczać tę kompozycyjną ekwilibrystykę, czy też jest to zasługa estetycznego zmysłu zbieraczy, którzy tak misternie porozkładali swe zbiory. Wszak „inteligencja twórcza jest cechą ludzką, gatunkową, może biologiczną, pozahistoryczną i pozaspołeczną”, pisał Stefan Czarnowski sto lat temu.

Niektórzy handlarze o nastawieniu semantycznym specjalizują się w zbieraniu określonej grupy rzeczy: zegarowych tarcz i mechanizmów, dawnych fotografii oraz pocztówek. Inni kolekcjonują różne przedmioty, kierując się raczej estetycznym porządkiem. Na jednej folii obok siebie kładą różańce, każdy zwinięty w kłębek z krzyżykiem na wierzchu niczym grzechotnik, na prawo zegarki, małe wazoniki, trochę większe wazoniki, duży wazon, poniżej na plastikowej tacy pierścionki, sztucce, pióra i długopisy, powyżej podzespoły komputerowe. Komponują świetnie. Kryteria rozmiaru i barwy bywają dla nich ważniejsze od znaczenia. Obok płaskich pagonów leżą równie płaskie podstawki pod piwo. Białe wizerunki Serca Jezusa i Matki Boskiej rozdzielają czarne figury siedzących kotów. A wszystko to na wspaniałych tłach. Złote klucze na niebieskiej plandecie składają się na kolory boskie, złota biżuteria i inne bibeloty na czerwonym materiale – barwy monarsze. Powstaje iście muzealna ekspozycja, muzeum Kantorowskich przedmiotów „niższej rangi”.

Swoistą cechą fotografii jest kadrowanie, wyrwanie z kontekstu. W tym wypadku mamy do czynienia z wyrwaniem drugiego stopnia, gdyż po raz pierwszy przedmioty wydobyli handlarze-zbieracze, rozkładając je z surrealistyczną fantazją na kocach i plandekach. Fotograf dostrzegł tylko efekt ich działań. A może *aż* dostrzegł? Sfotografował rzeczy w sposób dla nich odpowiedni. Wszystkie zdjęcia wykonał pod kątem prostym, z góry, bez winietowania czy rozmyć ostrości. Każdy przedmiot jest dobrze widoczny, oświetlony naturalnym, ale nieostрым światłem. Fotografia wykorzystywana jest tutaj jako medium możliwie przezroczyste, tak jak w przypadku zdjęć eksponatów muzealnych.

Rzeczy na jednym ze zdjęć zostały w albumie opisane w taki sposób, jak opisuje się eksponaty na wystawie: „figurka *Najświętsze Serce Jezusa* – porcelana, odlew z formy, malowany, złożony, wys. ok. 15 cm. Na czworościennym postumencie o nachylonych ściankach wysmukła postać brodatego mężczyzny w długich, pofałdowanych, białych szatach, lewą ręką wskazującego na czerwone serce na piersi. I poł. XX w., nieokreślony warsztat częstochowski”, „dzwonek kloszowy – mosiądz, odlew z formy, średn. ok. 6 cm. Niski, szeroki, z wywiniętym na zewnątrz wieńcem i niewielkim, kabłąkowatym uchwytem. XX w., wytwórnia nieokreślona”, „wieszak – mosiądz; odlew z formy. Podwójny, esowaty, z kolistą tarczką z dwoma otworami na śruby. I. poł. XX w., pochodzenie nieokreślone”.

Nie należy się dziwić, że wydawcą albumu jest muzeum etnograficzne. Wszak stanowi on zapis działalności rzeszy zbieraczy, etnografów amatorów, którzy uprawiają muzealnictwo nieprofesjonalne. Nie ma też nic dziwnego w tym, że zauważył ich fotograf. Fotografia była ulubionym medium surrealistów. Trzeba oka artysty, by dostrzec w starych śmieciach wartość ekspozycyjną i przenieść je na zdjęciach z targowej graciarni do galerii ZPAF. Trzeba też etnograficznego surrealizmu, by uznać je za materialny zapis minionego wieku równy (czy nawet lepszy, jeśliby za kryterium przyjąć cenioną powszechnie „autentyczność”) ekspozycjom muzealnym.

A może warto zaryzykować? Krakowskie Muzeum Etnograficzne, oddział Grzegórzki, plac pod Halą Targową, czynne w niedziele między 7 a 14 lub do ostatniego zbieracza.

Weronika Chodacz